

# Alina Nowicka-Jeżowa

---

## "Staropolska kultura rękopisu : praca zbiorowa", pod red. Hanny Dziechcińskiej, Warszawa 1990 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/1, 241-248

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXXXIII, 1992, z. 1  
PL ISSN 0031-0514

STAROPOLSKA KULTURA RĘKOPISU. PRACA ZBIOROWA. Pod redakcją Hanny Dziechcińskiej. Warszawa 1990. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, ss. 228.

Wśród publikacji z zakresu dawnej literatury i kultury dominują dziś księgi zbiorowe. Sprowokowane doraźnymi okolicznościami życia naukowego, nie zawsze stają się zbiorami we właściwym tego słowa znaczeniu; nieraz kojarzą się czytelnikowi staropolskiemu z „ogrodem nie plewionym” albo „brogiem co snop to inszego zboża”.

Od niedoskonałości tych wolny jest tom *Staropolska kultura rękopisu*, ogłoszony pod redakcją Hanny Dziechcińskiej w wydawnictwie Instytutu Badań Literackich PAN. Zasługuje on ze wszech miar na widniejącą na karcie tytułowej kwalifikację „pracy zbiorowej” — „pracy”, bo dwunastu współautorów przedstawiło tu wyniki rewelatorskich nieraz prac źródłowych; „zbiorowej”, bo analizy nieznanych tekstów są podstawą wspólnej refleksji badaczy nad problemem sformułowanym w tytule. Dzięki wspólnej — przy zachowaniu rozmaitych postaw metodologicznych — próbie rozważenia kwestii fundamentalnej w kulturze staropolskiej, a dotychczas w pełni nie objaśnionej, przedstawiany tom zyskuje walory spistości i nie pozorowanej problemowości. Ze względu na szeroki zakres materiałowy pretendować może do syntezy zagadnienia rękopiśmienności kultury staropolskiej.

„Co zawierają dochowane do naszych czasów zasoby biblioteczne tamtej epoki?” — pyta w *Słowie wstępnym* redaktorka tomu.

W zasięgu penetracji badawczej mieszczą się:

- wypowiedzi metapoetyckie autorów staropolskich (K. Mrowcewicz, *Drukarz w wirydarzu, czyli co pisali autorzy staropolskich rękopisów o swoich wierszach*);
- rozmaite przekazy tego samego dzieła, obrazujące jego życie rękopiśmienne (A. Karpiński, *Tradycja tekstu w „Wiekach rękopisów”. Uwagi o rękopiśmiennym funkcjonowaniu dzieła literackiego*);
- wielkie eposy, np. *Orland szalony, Obłężenie Jasnej Góry Częstochowskiej, Adon*, oraz poematy, np. *Lekcje Kupidynowe* (L. Marinelli, *O rękopiśmiennym i anonimowym charakterze poezji polskiego baroku: cenzura jako hipoteza konieczna*);
- utwory kronikarsko-pamiętnikarskie (M. Korolko, *Gabriel Krasinski — „Taniec Rzeczypospolitej Polskiej”. Z dziejów książki rękopiśmiennej drugiej połowy XVII wieku*);
- domowe sylwy (Joanna Partyka, *Rękopiśmienne księgi szlacheckie. Źródła i inspiracje*);
- *libri amicorum* (E. Kotarski, *O imionnikach XVI i XVII wieku*);
- rozmaite odmiany relacji z podróży — diariusze, pamiętniki, opisanie miast (H. Dziechcińska, *„Podróż” w druku i w rękopisie*; A. Iwanowska, *Polskie rękopiśmienne relacje podróżnicze z epoki saskiej*);
- epistolografia (A. Sajkowski, *„Dobrodziki i synowie mili”*);
- rękopisy zakonne (W. Gramatowski i I. Kadulski, *Dokumenty polskie w zbiorach Archivum Romanum Societatis Iesu*; H. Popławska, *Żywoty i autobiografie w rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie*);
- rękopisy o charakterze źródeł biograficznych (K. Stasiewicz, *Rola rękopisów w poznaniu życia i twórczości Elżbiety Drużbackiej*).

W wymienionych studiach manuskrypt przedstawiany jest jako tekst literacki (A. Karpiński), jako książka rękopiśmienna (M. Korolko) lub też jako dokument życia jednostkowego, społecznego, politycznego; jako zwierciadło kultury w jej wymiarze ogólnonarodowym, partykularnym czy też indywidualnym. W tak zróżnicowanych perspektywach badawczych zarysowują się krańcowo odmienne metody: od filologicznej krytyki tekstu do historycznego oglądu źródeł, abstrahującego od ich literackości.

Problematyka filologiczna dominuje w rozprawce Adama Karpińskiego, przedstawiającej projekt metody badań „tradycji tekstu”, który żyje w rękopisach. Ujmując źródła rękopiśmienne jako „świadków” tradycji „wędrującego” tekstu, autor bada wzajemne ich relacje i tworzy w ten sposób „drzewo genealogiczne” tekstu utrwalonego w rozmaitych kopiach. Proceder ten ułatwia i udoskonala zabiegi emendacyjne, pozwala zrekonstruować archetyp tekstu nie znanego z przekazu autorskiego. Proponowana metoda znajduje również zastosowanie w analizie kolekcji poetyckich w rodzaju *Sumariusza wierszów Morsztyna, niegdy poety polskiego*, badanych dotychczas w całości jako nienaruszalne zbiory, a wymagających – zdaniem Adama Karpińskiego – odrębnego potraktowania utworów, które goszczą w rozmaitych sylwach i są własnością różnych autorów.

Szkic Karpińskiego, usytuowany na gruncie tekstologii, otwiera się w stronę zagadnień historycznoliterarycznych. Obserwacja tradycji tekstu pozwala bowiem orzekać o czynnikach, które sprawiają, że utwór wkracza do tradycji rękopiśmiennej; o udziale w nich decyzji autorskiej zaniechania druku lub też opracowania edycji rękopiśmiennej, o wpływie na ten stan rzeczy środowiska twórcy i szerszej publiczności literackiej – jej przyzwyczajzeń, zainteresowań, potrzeb.

Wskazane kwestie są również przedmiotem dociekań innych referentów, streszczając się w pytaniu redaktorki i inspiratorki tomu:

„Dlaczego w XVII stuleciu całe obszary twórczości literackiej, i to często pisarzy wybitnych, pozostawały w zbiorach manuskryptów, i tylko w tej postaci wchodziły w obieg czytelniczy, podczas gdy w stuleciu poprzednim niemal wszyscy pisarze ubiegali się o druk swych utworów? Jaki był stosunek ówczesnych poetów do własnej twórczości i jaki sens nadawali oni przekazom rękopiśmiennym? Co zawierają dochowane do naszych czasów biblioteczne zasoby tamtej epoki? Jakie rodzaje i gatunki literackie znajdowały swą artykulację w tej właśnie postaci?” (s. 5).

Próby wyjaśnienia tego fenomenu życia literackiego wskazują na przyczyny zarówno „negatywne” (tj. ograniczające możliwość druku), jak też „pozytywne” (wynikające z ukierunkowań kultury staropolskiej).

Wśród czynników oddziaływających negatywnie Krzysztof Mrowcewicz i Luigi Marinelli wymieniają przede wszystkim uwarunkowania zewnętrzne: deglomerację miast – centrów kultury i ośrodków drukarstwa, zniszczenia warsztatów typograficznych, niedowład mecenatu, a także nieopłacalność druku i barierę finansową przedsięwzięcia, trudną do pokonania dla poetów niezamożnych. Rachunek opłacalności skłaniał często autorów szlacheckich do rezygnacji z druku, mieszczańskich profesjonalistów zaś do inwestowania w edycję ze względu na spodziewane zyski.

Zdaniem Marinellego jedną z przyczyn pozostawienia utworów w manuskrypcie była cenzura polityczna, duchowna i obyczajowa. Ta ostatnia, przyciągająca uwagę badacza, przejawiała się w aktach represyjnych (indeksy ksiąg zakazanych), przede wszystkim jednak w działalności prewencyjnej, trudno uchwytniej w swych przejawach, najbardziej wszakże ważącej na losach ksiąg. Była ona tak skuteczna, że eliminowała właściwie poczynania bezpośrednio represyjne. „Fakt, że *imprimatur* »z dozwoleniem urzędu Duchownego« nad *Łodzią młodzi* [...] Kaspra Twardowskiego pojawia się w 1618 r., tzn. zaraz po ostatnim polskim indeksie, jest pod tym względem dosyć znaczący” – zauważa słusznie autor (s. 54).

Aby zabezpieczyć się przed inwigilacją cenzury (jeśli nie groźną, szczególnie dla pisarzy wysoko postawionych, to dokuczliwą), pisarze przeznaczali swe dzieła do żywota rękopiśmiennego, przeważnie anonimowego, nie pozbawiając ich przez to możliwości odbioru i obiegu społecznego. Paradoksalnym skutkiem tych decyzji było swobodne krążenie wśród czytelników utworów, które – jak *Adon Giambattisty Marina* – nie zostały ze względów cenzuralnych wydane w zachodnio-europejskich krajach katolickich.

Obok ograniczeń zewnętrznych, wynikających z warunków historycznych lub działań instytucjonalnych, okoliczność istotniejszą bodaj stanowiły zahamowania wewnętrzne, odstręczające literatów od wydawania drukiem swych dzieł.

Rozważając je Krzysztof Mrowcewicz podkreśla nieufność, wręcz lekceważenie odbiorców przez pisarzy, którzy pozycytywali ich za prostaków nie przygotowanych na przyjęcie wyższych wartości ideowych i artystycznych, szukających tanich błyskotek lub prymitywnej zabawy, zagrażających dziełu przez ignorację i złą wolę. Nastawienie to zyskało najsilniejszy wyraz w wierszu *Do swoich ksiąg* Jana Andrzeja Morsztyna.

Pewne rysy elitaryzmu łączyły się w postawach twórców z poczuciem suwerenności na obszarze własnej poezji. „Wedle ówczesnych rymopisów drukarz był w poetyckim wirydarzu intruzem. [...] W intymnej przestrzeni domowego ogrodu nie ma miejsca na próżność, ambicję

i pożądanie rozgłosu. »Muza domowa« cieszy autora i przyjaciół, i ten mały krąg czytelników wystarcza poecie» – pisze Mrowcewicz (s. 14). Kompleks własności dzieła zyskał – dodajmy za Hanną Dziechcińską – ciekawy wyraz w *Diariuszu rzeczy u obcych narodów widzianych [...] Jana z Ługowa Ługowskiego, szlachcica polskiego, na swój własny użytek, a nie drugich, żeby kto inny nie śmiał zapuszczać sierpa w zboże autora [...] (1639–1643).*

Krzysztof Mrowcewicz zauważa też słusznie brak renesansowej wiary w skuteczność oddziaływania parenetycznej literatury oraz – co szczególnie godne podkreślenia – obawę przed zgorznięciem publicznym, spowodowanym przez dzieła „niemoralne”. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że autorzy wzdrażający się przed drukiem dzieł o tematyce erotycznej, a więc przed powierzeniem ich szerokiemu kręgowi odbiorców, udostępniali bez skrupułów owe utwory w wersji rękopiśmiennej przyjaciołom uznawanym za czytelników dojrzałych i krytycznych.

Postawy twórców dzieł w całości lub też fragmentarycznie niecenzuralnych poddane są wnikliwej analizie w studium Marinellogo. Badacz dowodzi, że wypowiedzi autorów *Lekcji Kupidynowych, Orlanda szalonego, Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej* nacechowane są ambiwalencją obyczajowo-moralną, zdradzają nawet (jak wiersze D. Naborowskiego) rozszczepienie tożsamości poety. Niejednoznaczność, często wręcz przewrotność fałszywie brzmiących deklaracji umoralniających, rozmaitych „uników” i wybiegów poczytywać można za wynik manewrów taktycznych, za przejaw hipokryzji czy kamuflażu. Ale też – dodajmy – można je uznać za skutek konfliktu swobodnej twórczości z głęboko zinteryoryzowaną normą, przejaw niepokoju sumienia, których znamiennym dla epoki kontrreformacyjnej wyrazem jest dramat Torquata Tassa.

Wśród autorskich motywacji zaniechania druku zasadnicze wydaje się opisane celnie przez Marinellogo poczucie obcości dzieł takich jak *Orland szalony* i *Adon*. Wielkie eposy włoskie naznaczone są „przewrotnością i krańcową, programowo dwuznaczną zmysłowością” (s. 58) – cechami wyrażającymi predyspozycje psychiczne epoki napiętnowanej kompleksem Narcyza, a nieznanymi w tradycji staropolskiej. Wyształcony w niej syndrom miłości (przyjaźni) małżeńskiej, zakorzeniony w strukturach społecznych, programowo „realny”, bo związany z życiem codziennym, stanem posiadania, pokoleniową kontynuacją życia i wobec tego manifestacyjnie rodzinny i rodzimy, jawi się autorowi studium jako przeciwstawny „tej tak bardzo barokowej skłonności do rzeczy i »kształtów« – w sensie idei – rzeczy niestałych, zmiennych, chwiejnych; wreszcie tej ucieczce od rzeczywistości, jaką Gerard Genette widzi syntetycznie ujętą właśnie w barokowym kompleksie Narcyza [...]” (s. 58). Czy więc syndrom ów jawi się jako „niebarokowy”?

Zadając to pytanie stajemy wobec najtrudniejszego bodaj interpretacyjnie paradoksu kultury epoki (może zarazem tajemnicy jej wielopostaciowości) i w krótkim sprawozdaniu pozostać ono musi bez odpowiedzi. Niech sprowokuje tu krótką tylko uwagę, że w sferze kultury polskiego baroku kompleks Narcyza współistnieje z kompleksami Anteusza i Midasa. Współistnienie oznacza zaś nie tylko bycie „obok”, ale też bycie wspólne – w powiązaniu, zależności wzajemnej i komplementarności.

Do dyskusji o rękopiśmiennej puściźnie autorów staropolskich przyłącza się wypowiedź Hanny Dziechcińskiej. Badaczka dawnych relacji z podróży konstatuje, że powstawały one na fali ogólnoeuropejskiego zainteresowania podróżami i odkryciami. Gdy jednak *itineraria* spisywane na Zachodzie były wydawane drukiem jako pozycje cieszące się niezwykłą poczytnością, polskie diariusze peregrynacji pozostawały w rękopisach, a jeśli były wydawane, jak dziennik pielgrzymki Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1601, 1603, 1614), to w odmiennej postaci. Naturalną kompozycję chronologiczną zastąpiło w redakcji Tomasza Tretera „sztuczne” organizowanie treści w formę listów. Przekaz bezpośredni przesłonięty został warstwą konwencjonalnej stylistyki, uzupełniony przytoczeniami dzieł starożytnych. Przekształcenia te świadczą, zdaniem autorki, o utrwalonej w powszechnej świadomości twórców dystynkcji: druk to tekst oficjalny i literacki, podporządkowany obowiązującej poetyce, oddany anonimowemu odbiorcy. Rękopis zaś to wypowiedź osobista, niekonwencjonalna, sformułowana – jak to określił cytowany Jan Ługowski – „na swój własny użytek, a nie drugich”.

Wobec tak zasadniczego i powszechnie uznanego rozgraniczenia obu obiegu literackich kategoria prywatności (sformułowana przez Czesława Hernasa) jawi się jako zasadnicza w sferze omawianego materiału. Prywatność rękopisów pozostaje też najczęściej w polu widzenia współautorów recenzowanego tomu.

Krzysztof Mrowcewicz pisze, że wybór rękopiśmiennej kondycji dzieła, kontrastujący z humanistyczno-renesansowym zaufaniem i szacunkiem dla słowa drukowanego, wyrażał dystans wobec inspirujących ubiegłą epokę ideałów „*poeta vates, praeceptor*”, a zarazem nową postawę twórczą „niepróżnującego próżnowania”. Coraz rzadziej traktowano poezję jako drogę do nieśmiertelności

lub służbę społeczną; coraz częściej zaś jako zajęcie prywatne, służące utrwaleniu własnych przemyśleń i wzruszeń lub też po prostu rozrywce. Oznaczało to obniżenie prestiżu społecznego literata, akceptowane przez samych twórców, nazywających się dobrodusznymi „pisorymami” (Zbigniew Morsztyn). Oznaczało to też dopuszczenie do istnienia w utrwalonej formie (a zatem również do wglądu potomności) wypowiedzi nie kontrolowanych literacko i pozostawionych we wstępnej redakcji brulionowej lub też programowo odrzucających to, co konwencjonalne; przekazanych w poetyce „szczerości”. Predylekcja do „mowy szczerzej”, pozbawionej „przysady” zyskała interesujący wyraz w przytoczonym przez Alojzego Sajkowskiego liście księżnej Anny Radziłłowej do syna Michała (s. 160):

„Hieronimka korespondencja ze mną całę mi się nie podoba, że przepisuje, co mu kto dyktuje. A zatem rozkaż mu, moje Dziecię, żeby jeden dzień odłożyć *de tous les plaisirs qu'il e* na pisanie do mnie, swoim konceptem, nie cudzym, wszak to do matki pisać, czy źle, czy dobrze — matka wybaczy i poprawi, a cudzych tych konceptów błazeńskich nie potrzebuję. Niech mi się do nich nie przyzwyczajają, ale niech naturalnie o sobie napisze, czy prosto, czy krzywo”.

Przyzwolenie na nieoficjalną, naturalną artykulację słowa rękopiśmiennego miało doniosłe skutki społeczno-kulturowe. Sprawilo, że poeci polscy XVII w. stanęli mocno na ziemi, zbliżyli się do wspólnot: rodzinnej, terytorialnej, narodowej.

Owocem tego zbliżenia były dzieła powstające w przestrzeni zaścianka i powiatu. Pisma te, charakterystyczne dla doby sarmatyzmu, stanowią przedmiot analiz Mirosława Korolki i Joanny Partyki.

Korolko przedstawia powstałą po potopie szwedzkim książkę w zamyśle twórcy rękopiśmienną: *Taniec Rzeczypospolitej Polskiej* Gabriela Krasieńskiego. Staranna i w pełni ukształtowana szata graficzna manuskryptu świadczy, że pozostawienie dzieła poza zasięgiem druku nie wynikało z okoliczności przypadkowych, z braku troski pisarza czy też przeszkód zewnętrznych, lecz ze świadomego wyboru autora, który rozpoznawał swoiście prywatny styl życia literackiego Sarmatów. Wybór ten potwierdza maska literacka Terrygena, a więc „zrodzonego z ziemi (i ziemi się trzymającego)” domorosłego gawędziarza, który snuje swą opowieść kronikarsko-faktograficzną z myślą o szlachcicu-sąsiedzie, prowincjuszu oddalonym od centrów dworskich, a żądnym wiadomości publicznych. Rysy szczególne nadaje symbolicznej postaci Terrygena nieklamane zaangażowanie patriotyczne i obywatelskie, odpowiadające nastrojom społecznym Polski powiatowej.

W dziedzinie zjawisk społeczno-literackich objętej programem prywatności sytuują się również omawiane przez Joannę Partykę rękopiśmienne księgi domowe rodziny Dobińskich i Jakuba Michałowskiego.

Rejestracja zawartości sylw ujawnia w nich zapiski dotyczące życia rodzinnego, towarzyskiego, obywatelskiego, relacje o rozmaitych wydarzeniach publicznych i prywatnych, nawet informacje o pogodzie, nieobojętne dla autorów ziemiańskich. Obok not własnych pojawiają się tu wypisy z kalendarzy, gazet, dokumentów państwowych, ze zbiorów mów okolicznościowych, a także eksцерpty z dzieł historiograficznych i genealogicznych, ekonomicznych, medycznych. Liczne są sentencje (głównie z *Biblii*, rzadziej z antyku) i drobne *litteraria*, szczególnie anegdoty przydatne w sytuacjach towarzyskich.

Księgi domowe, kontynuowane przez kilka pokoleń, odzwierciedlają cechy mentalności środowisk reprezentowanych przez pisarzy (Dobińscy — średnie ziemianstwo, Michałowski — kręgi dworskie). Pozwalają też odtworzyć rzeczywiste, nie pozorowane zainteresowania i upodobania, określić wpływ szkoły oraz lektur na kształtowanie się umysłowości i postaw życiowych szlachty polskiej XVII wieku.

Rekonesans dwojga badaczy nie może objąć w całości rozległego obszaru rękopisów domowych, na którym wzrastały rozmaite teksty literackie czytane przez gości odwiedzających dwór, ofiarowywane w darze, przepisywane przez znajomych (wspomina o tym Mrowcewicz). Bogate pokłosie tych tekstów nie zostało w całości zgromadzone „w spiżarni aktów rozmaitych” tomu Hanny Dziechcińskiej. Brak tu pieśni, fraszek, listów poetyckich (tworów często hybrydowych gatunkowo), brak niezliczonych tekstów oratorskich oraz wierszy okolicznościowych, które towarzyszyły wszystkim wydarzeniom życia szlacheckiego: genethliakonów, epitalamiów, gratulatoriów, konsolatoriów, funeraliów wszelkiego autoramentu. Utwory te nie są dotąd objęte systematyczną rejestracją i w ogromnej liczbie pozostają na marginesie świadomości badaczy literatury staropolskiej.

Bujny i niekontrolowany wzrost flory rękopiśmiennej skłania do namysłu nad genezą sylw i miscellaneów. Obok sprzyjających okoliczności społecznych (które wymieniliśmy za Mrowcewiczem) do tworzenia ich skłaniały niewątpliwie względy utylitarne (odnosi się to np. do

zapisków medycznych, meteorologicznych). Inspirujący był też zamiar utrwalenia na piśmie (w odruchu wykształconym przez szkołę, a podtrzymywanym w rodzinach – *vide* instrukcja Jakuba Sobieskiego, s. 116) własnej wiedzy o świecie, rozwijanej w takim kierunku, jaki wyznaczało życie w zbiorowości sarmackiej.

Decydującym wszakże motywem powstawania owych dzieł była – jak dowodzą Joanna Patryka i Hanna Dziechcińska – chęć zachowania w pamięci faktów uznanych za ważne. W obszarze pamięci zawartej w rękopisach mieściła się w pewnym zarysie przeszłość oraz terażniejszość ujęta w kadrze życia indywidualnego i publicznego. Pamięć osobista, rodzinna i narodowa wychylała się jednak przede wszystkim w stronę przyszłości. W artykule Dziechcińskiej czytamy:

„Zapisać, wciągnąć na karty domowego raptularza, sylwy, utrwalić razem z faktami o wymiarze państwowym, zapisać usłyszane anegdoty, przytaczane utwory literackie. Był to w społeczeństwie szlacheckim rodzaj działalności bliskiej, znanej, oczywistej, było to sprawą naturalną. [...] Jednocześnie jednak, poza względami praktycznymi, owe notaty miały swe uzasadnienie znacznie głębsze, utrwały, tworzyły »pamięć« przekazywaną następnym pokoleniom. Był to więc przypadek manifestujący ową potrzebę pamięci, ale nie tej, która sięga w przeszłość, zwraca się do historii, tradycji, lecz takiej, która pamięć kształtuje, wybiega naprzód w przyszłość, dla niej zapisując zdarzenia” (s. 119).

Przedstawiając szeroko kategorii prywatności i domowości rękopisów staropolskich znaczyć chcemy, za autorami tomu, że kategorie te nie mogą być absolutyzowane ani też służyć nie powinny jako ogólniki, przestaniające zjawiska bardziej złożone. Już w usytuowanym na początku zbioru szkicu Marinellogo pojawia się zastrzeżenie, że na epitet „prywatne” w żaden sposób nie zasługują wielkie dzieła pomieszczone w rękopisach: *Roczniki Polski* Długosza, *Argenida* i *Transakcja wojny chocimskiej* Potockiego, *Heroidy* Owidiusza – Chrościńskiego.

Ograniczenie zakresu pojęcia prywatności rękopisów staropolskich wprowadza też studium Edmunda Kotarskiego, dotyczące źródeł nieznanych, a niezwykle interesujących dla historii nauki, literatury i sztuki: imionników XVI i XVII wieku.

Rękopiśmienne filoteki powstawały w ruchliwym środowisku akademickim. Posiadaczami ich byli studenci odbywający swoje „*Lehr- und Wanderjahre*”; głównie „wittenberczycy”, rekrutujący się ze środowisk mieszczańsko- i szlachecko-dysydenckich. Imionniki peregrynantów, często ozdabiane i oprawione kunsztownie (wpisane więc w dzieje pięknej książki rękopiśmiennej), zawierały sentencje, akrostychy, chiazmy, rebusy, wierszyki własnego autorstwa oraz emblematy, czerpane zwykle z kompediów J. Sambucusa i M. Reusnera. Teksty te informują dziś badacza o zasobie topiki, którą posługiwano się najczęściej, o recepcji pisarzy antycznych, *Biblii*, myślicieli współczesnych (głównie Justusa Lipsiusa). Wpisy dokonywane przez kolegów czy profesorów, będących znanymi osobistościami życia naukowego, religijnego i politycznego, stanowią też dokumenty słabo dotychczas rozpoznanych powiązań intelektualnych Polaków z kulturą Zachodu.

Europejskie cechy imionników kontrastują z zaściankowością omawianych wyżej sylw. Proweniencja mieszczańsko-protestancka sytuuje je poza sferą rękopiśmiennej literatury sarmacko-szlacheckiej. Odmienny jest zatem charakter prywatności filotek. Nie wiążą się one z życiem codziennym, wprost przeciwnie, abstrahują od niego (kwitując tylko miejsca i daty pobytu) i zwrócone są ku prawdom uniwersalnym; nie odwołują się do pamięci rodzinnej, lecz do indywidualnej; nie mówią do potomków, ale skupiają się w obszarze biografii intelektualnej właściciela. Chęć – jak pisze autor – „przedłużyć trwanie człowieka [...], tego wszystkiego, co człowiek akceptował i cenił najwyżej, przyjaźni i mądrości zamkniętej w maksymie, przysłowiu, w prozie i poezji” (s. 93).

Przedstawione różnice wydają się szczególnie znamienne w kontekście mieszczańskiego i protestanckiego pochodzenia imionników. Można się domyślać, że obyczaj zbierania wpisów (nieraz są to wpisy studentów i profesorów relegowanych z powodu nieprawomyślności) kształtował się w poczuciu niepewności i zagrożenia dysydenctów, a zarazem w atmosferze kultu autorytetów wyznaniowych, otaczającego ideologów i animatorów nowych grup religijnych. Wolno też wysunąć przypuszczenie, że cechy dzielące *libri amicorum* od świata rękopisów zaściankowych reprezentują zarazem odmienną kulturę: rustykalnej, szlachecko-katolickiej i miejskiej, protestanckiej, skupionej na Śląsku, w Gdańsku i Toruniu.

Innego rodzaju opozycję wobec „domowej prywatności” manuskryptów szlacheckich zarysowują studia nad rękopisami powstającymi w czasie podróży zagranicznych: listami, diariuszami, pamiętnikami.

Poświęcony epistolografii szkic Alojzego Sajkowskiego z właściwą autorowi swadą i sugestyw-

nością przekazu prezentuje listy młodych podróżników do matek. Dokumenty te (przechowywane w Archiwum Radziwiłłowskim) ilustrują ciekawie doświadczenie konfrontacji tego, co światowe i zewnętrzne, z tym, co domowe i swojskie. Owo „załamanie” sarmackiego widzenia świata skupia się w osobach adresatek listów, symbolizujących w tej sytuacji ryty rodzime, sferę kultury najbardziej „domową”. Niepokoję „dobrodziejek” o synów wypływających na wody szerokiego świata, niezadowolone z obserwowanych zmian w zachowaniu i poglądach peregrynantów mogą być brane pod uwagę w rozważaniach o polskości i europejskości kultury XVII wieku.

Bogate źródło i materiałowo studium Hanny Dziechcińskiej przedstawia opisy podróży Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Samuela Twardowskiego, Sebastiana Gawareckiego, Jana Ługowskiego, Jakuba Sobieskiego, Jana Goryńskiego. Analiza źródeł prowadzi do konstatacji ogólnych, dotyczących (jak wspomniano wyżej) odrębności dziedziny rękopisu i druku, a także (o czym teraz warto powiedzieć) europejskości dzienników podróży.

Zdaniem autorki należą one, tematycznie i formalnie, do rozrastającej się wówczas w całej Europie rodziny literatury podróżniczej. Demonstrują podobny jak utwory powstające na Zachodzie sposób postrzegania rzeczywistości oraz typ kultury, stanowiącej „filtr”, przez który oglądano świat. Znamiona europejskości itinerariów, spisanych nieraz już po powrocie, w domowym zaciszu, oraz liczne wówczas w Polsce przejawy zainteresowania obcymi krajami (np. przewodniki po miastach włoskich czy też wydania dzieł G. Ramusia i G. Botera) zdają się modyfikować utrwalaony sąd o narastającej ksenofobii. I choć zapewne przejawów tej negatywnej inklinacji nie równoważą ilościowo, świadczą przecieź, że zaścianek nie tracił z oczu szerszych horyzontów, a właściwa pokoleniom renesansowym chęć podróżowania nie wygasła w dobie baroku.

Chęć ta — jak świadczy dobitnie rozprawa Aleksandry Iwanowskiej — pozostała żywa również w czasach saskich. Autorka prezentuje 65 rękopisów z lat 1697–1763, nie wyczerpujących zasobów literatury peregrynacyjnej tego czasu. Przegląd wybranych źródeł dowodzi, że w dobie saskiej podróżowano wiele; podróżowali reprezentanci różnych stanów — od głów koronowanych do mieszczan. Wojażowały także kobiety, wśród których wyróżniła się Regina Salomea Pilsztynowa, autorka *Procederu podróży i życia mego awantur*. Celem peregrynacji były kraje Europy, ale też Krym, Kaukaz, Persja, Turcja, Chiny.

Fakt, że osoby podróżujące różniły się pod wieloma względami, a podróże miały rozmaite cele (edukacyjne, misyjne, dyplomatyczne, prywatno-religijne), tłumaczy wielorakość i bogactwo omawianych rękopisów. Piszący nie kontentowali się schematem diariusza, szukali form bardziej dojrzałych literacko i pozwalających utrwalić pełniejszy obraz poznawanej rzeczywistości. Ten właśnie aspekt penetrowanych źródeł interesuje autorkę najbardziej. Interpretując relacje z podróży jako wypowiedź poznawczą określającą „stosunek podmiotu do rzeczywistości”, jako „kontakt z »Innym«, »Nowym«, »Nieznany«, Iwanowska zmierza do rekonstrukcji światopoglądu (w dosłownym tego niefortunnego słowa znaczeniu) Polaków zwiedzających dalekie kraje. Przedstawia zasób wiedzy umożliwiającej poruszanie się po świecie, charakteryzuje typ percepcji, wrażliwości emocjonalnej i estetycznej. Podkreśla niezaprzeczną chłonność i inteligencję podróżników, śledzi snujący się w ich wypowiedziach wątek konfrontacji świata własnego z obcym. Usiłuje na koniec dotrzeć do tego, co wspólne, a więc konstytutywne dla kultury polskiej. Swoistość upatruje w postrzeganiu przede wszystkim świata rzeczy i wartościowaniu według kryterium „ważności” w sensie religijnym lub materialnym. Dodajmy, że predylekcje te zdają się świadczyć o żywotności kulturowej sarmackiego baroku.

Przewycięzeniu powtarzanej jeszcze (choć w świetle badań współczesnych anachronicznej) opinii o upadku i izolacji kultury saskiej służy również referat Krystyny Stasiewicz, poświęcony dwudziestu siedmiu rękopisom dotyczącym osoby i twórczości Elżbiety Drużbackiej. Autorka stara się „znaleźć wycinkowe informacje biograficzne, drobne niczym kamyczki, z których trzeba składać urozmaiconą mozaikę — biogram Drużbackiej” (s. 211). Czytelnik rozprawki w tym miejscu doda, że owe „poskładane kamyczki” przedstawiają znacznie szerszy obraz życia kulturalnego środowisk, w jakich poruszała się poetka, upodobań i podniet literackich tego czasu, działania cenzury i autocenzury, okoliczności towarzyszących rękopiśmiennym i drukowanym edycjom dzieł skarbnikowej żydaczowskiej.

Śledząc konfrontacje rodzimości i europejskości, jakim dają wyraz rękopisy w XVI–XVIII, osobno przyjrzeć się wypada szkicowi Wiktora Gramatowskiego i Ireny Kadulskiej oraz pracy Haliny Popławskiej, zasługującym na szczegółowe omówienie i z racji odrębności tematycznej, i z względu na wagę badawczą poruszanych zagadnień.

Referat Gramatowskiego i Kadulskiej przedstawia ARSI (Archiwum Romanum Societatis Iesu) — rzymskie archiwum dokumentów jezuickich, uporządkowanych z imponująco nowoczesną

świadomością tworzenia „zbioru danych”. Komunikat informuje o strukturze tego zbioru, chce być przewodnikiem badaczy zbyt rzadko go nawiedzających. Prezentuje *polonica* i uświadamia nam zakres informacji, jakie ukryte są w przepastnych katalogach. Zachęca do penetracji ARSI ciekawostkami tak obiecującymi jak epepeja misyjna o Michała Boyma, uwieńczona niezwykle trofeum: listem do papieża od cesarzowej Chin z dynastii Ming, pisanym kunsztownie na pięciometrowej wstędze jedwabiu.

Studium Popławskiej ukazuje mało dotychczas znany, a fascynujący świat pism karmelitańskich, ukrytych w klasztornej bibliotece krakowskiej, liczącej 292 rękopisy i 3000 starodruków.

W zasobach biblioteki – obok zwykłych ksiąg domowych, ksiąg profesek i zmarłych, obok oczywistych tu dziełek medytacyjno-modlitewnych – zachowane są biografie i autobiografie karmelitanek, które po przybyciu z Niderlandów (1612) zaznaczyły silnie swą obecność w elicie duchowej ówczesnej Polski.

Autorka rozprawy omawia teksty o charakterze autobiograficznym, najcenniejsze w puściznie karmelitańskiej: autoportret duchowy Marianny Marchockiej (*Żywot M. W. Teresy od Jezusa [...]*), biografie pierwszej polskiej zakonnicy, Jadwigi Stobieńskiej, zawierające fragmenty wypowiedzi autobiograficznych (*Żywot W. M. Anny od Pana Jezusa, Krótkie zebranie żywota W. M. Anny od Pana Jezusa, Polki, która między Pannami Karmelitankami Bosymi pierwszą była profeską, O dziwnych skutkach modlitwy, które M. Anna opisała [...]*) oraz zebrane przez Teofilę z Kretkowskich Zadzikową *Punkta ręką własną napisane W. Matki Barbary od Najśw. Sakramentu*. Przedmiotem analizy są także inne dzieła o charakterze biograficzno-hagiograficznym, pióra sióstr zakonnych i ich spowiedników.

Pamiętniki życia mistycznego spisywane w środowisku karmelitanek są niezaprzecalnym dowodem inspiracji mistyką hiszpańską i asymilacji tej duchowości na gruncie polskim. Są zarazem świadectwem pełnej dojrzałości wewnętrznej polskich zakonnicy. Czytelnik obeznany z popularnym piśmiennictwem religijnym w XVII, pogodzony z jego powierzchownością, staje tu wobec zjawiska całkowicie wyjątkowego, wzbudzającego podziw subtelną przekazem treści ezoterycznych, głębią analizy psychologicznej, wnikliwością krytycznej autorefleksji, metodycznością zmagania z „przyrodzoną naturą” i autokreacji wewnętrznej.

W świetle prezentowanych w rozprawie Popławskiej tekstów ogólny sąd o braku w Polsce doby sarmackiej mistycyzmu, o naskórkowości i ekstrawertyzmie kultu, o powszechności rutyny i bigoterii powinien zostać nie uchylony może, lecz dopełniony. Obie bowiem sfery religijności koezystowały społecznie, pozostając często w ostrej z sobą sprzeczności, której doświadczał boleśnie ówczesny karmelita, o. Stefan Hieronim Kucharski (zob. cytaty na s. 204).

Osiągająca wyżyny „modlitwy zjednoczenia” religijność karmelitanek kryła się w murach twierdz wewnętrznych i twierdzy zewnętrznej – klasztoru. Nie pozostała jednak wszakże bez rezonansu w kulturze polskiego baroku. Dzięki aktowi spisania (na żądanie spowiednika) doświadczenia duchowe polskich mistyczek mogły pobudzać, zawstydzać, zachęcać do naśladowania; mogły też pozostać w pamięci literatury.

W referacie rozpoczynającym omawiany tom Krzysztof Mrowcewicz zauważył, że w drukach religijnych XVII w. dominuje płytka dewocja, rękopisy kryją zaś prawdziwie wartościowe dzieła religijne. Konstatację tę warto powtórzyć pod koniec przedstawionych rozważań. Rękopisom powierzył swe doświadczenie religijne, szczególnie trudne i głębokie, Wacław Potocki. Tu też złożyły swe duchowe tajemnice karmelitanki. W świat rękopisów może więc uciec badacz od zgiełkowej natrętności druków jarmarcznych. W tym też świecie szukać powinien oddalonych od głównego traktu dróg duchowych epoki.

Słowo „sarmatyzm” pojawia się nader rzadko w wypowiedziach referentów omawianego tomu. W naszym omówieniu wysuwa się ono na plan pierwszy. Wypada przeprosić autorów za tę usurpację i tłumaczyć ją regułą „zdrady” towarzyszącej każdej lekturze, również naukowej. Szczególnie gdy przedmiot lektury jest tak bogaty merytorycznie i ważki problemowo jak przedstawiane studia.

Sprowokowana docieklivością rozpraw recenzentka ośmieliła się sformułować na marginesie streszczeń pewne hipotezy uogólniające. Uogólnienia, narzucające się w odbiorze jako „ostatnie słowo” nie wypowiedziane w samym tekście, skupiają się w kręgu zagadnień sarmatyzmu kultury staropolskiej i jej europejskości.

Postrzegając ten plan badawczy nadrzędny i generalizujący, powtórzyć chcemy opinię szkicu ów rozpoczynającą: *Staropolska kultura rękopisu* pretendować może ze wszech miar do miana syntezy. Wzrost syntetyczności, który kieruje uwagę czytelnika ku generaliom, nie usposabia jednak odbiorcy do uproszczeń. Przeciwnie raczej; wynikające z rzetelnej kwerendy źródłowej



dociekania autorów stawiają właściwe granice obiegowym sądom, budzą nieufność wobec formuł zbyt schematycznych, każą pamiętać o zróżnicowaniu zjawisk łatwo postrzeganych. Wynikające z badań nad rękopisami odkrycia ujawniają niespójności podręcznikowego obrazu kultury sarmackiego baroku i skłaniają do niepokojących pytań.

Jak uzgodnić obserwacje dotyczące publicznego charakteru życia Sarmatów na forum rodziny, parafii, sejmiku z tymi, które dowodzą szukania intymnej prywatności, azylu w wirydarzu zamkniętym przed obcymi?

Jak – wobec licznych w rękopisach dowodów wyobcowania i samotności poetów – pojmować „socjalność” kultury sarmackiej, która przy każdej sposobności manifestowała postawy wspólnotowe, absolutyzowała (nawet w sferze eschatologii) porządek prawno-społeczny Rzeczypospolitej i realność jej życia codziennego?

Jak oceniać wiarę pisarzy w wartość i godność słowa, w jego moc kreatywną, jeśli na dwóch szalach wagi położone zostaną wyznania Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i Wacława Potockiego? Lub też jeśli będą ważone zjawiska ucieczki literatury od tego, co doniosłe społecznie i zobowiązujące ideowo, oraz – przejawy żarliwego optymizmu „zaangażowanych” twórców nowego świata kontrreformacyjnego, nieświadomych, że osiągając błyskotliwy sukces zewnętrzny wyzwalają drżące w społeczeństwie groźne siły destruktywne?

W jakiej mierze kultura sarmacka, która tak ostentacyjnie eksponowała ryty rodzime, pozostała rzeczywiście endemiczna i oddalała się od „reszty świata”?

Czy możemy do końca wierzyć oświadczeniom poetów barokowych o rezygnacji z marzenia o trwaniu *in memoria*, jeśli pamiętamy, że Jan Andrzej Morsztyn (sportretowany tu w geście zabawy „ślicznymi przedmiotami-wierszami”, s. 20) uznawał poezję za wartość najwyższą i... jedyłą? Jeśli poczciwy Kochowski marzył o Helikonie sarmackim, a Potocki tworzył swe dzieło z najwyższą odpowiedzialnością i heroizmem?

Czy oświadczeniom tym możemy dać wiarę wobec świadectwa sylw szlacheckich o nieustannym dialogu z przyszłością?

Czy po odczytaniu przesłania ksiąg domowych skierowanego do następnych pokoleń wolno bez zastrzeżeń powtarzać formułę o retrospektywnych inklinacjach kultury sarmackiej, zakorzenionej w tradycji i podnoszącej tradycję do godności społecznego *sacrum*; formułę, która łączy się zwykle z pomówieniem tej kultury o stagnację, bierność, brak odpowiedzialności za losy narodu?

Przypomnijmy na zakończenie „obraz szlachcica polskiego” zaprezentowany na początku w. XVII przez Wacława Kunickiego (wyd.: Kraków 1615): prymitywny, infantylny, narysowany grubą kreską zamasyście i do końca. Sama myśl o zestawieniu go z portretami Vélásqueza czy Rembrandta wydaje się niestosownym żartem. A jednak testament powierzony „księdze *in folio* z całego papieru”, tak złożony i trudny do odczytania, spisany został tą samą ręką „szlachcica polskiego”. Oba autoportrety przesłane potomności są wizerunkami tej samej postaci. Oba powinny być pomieszczone w historycznym patrymonium.

Alina Nowicka-Jeżowa

Michał Głowiński: [1.] MARCOWE GADANIE. KOMENTARZE DO SŁÓW. 1966–1971. Warszawa 1991. Wydawnictwo „Pomost”, ss. 340, 4 nlb. – [2.] NOWOMOWA PO POLSKU. Warszawa 1990. Wydawnictwo „PEN”, ss. 152. „Biblioteka »Tekstów«”. Nr 2.

Dwie książki Michała Głowińskiego ukazały się prawie jednocześnie: *Marcowe gadanie* i *Nowomowa po polsku*. Pierwsza to rodzaj „słownika rozumowanego”, refleksji o wyrazach, wyrażeniach i zwrotach wybranych poprzez kwalifikację „marcowości”, czyli przynależności do dziwnego kręgu zjawisk „marcowych”, takich jak „marcowy filozof”, „marcowy docent”, „marcowy antysemita”, „marcowa wycieczka” itp. Druga stanowi zbiór publikowanych i nie publikowanych prac autora dotyczących języka propagandy totalitarnej – nowomowy. Drukowane po raz pierwszy „komentarze do słów” to notatki opatrzone datami dziennymi z lat 1966–1971; rozprawy, eseje i szkice zamieszczone w drugiej książce powstały w latach 1972–1989. Oba tomy stanowią całość, czytać je trzeba razem, oba są jednym wielkim tekstem o „swarzeniu się” z językiem systemu totalitarnego. Rozpoczęte z zamiarem „dania świadectwa”, z nadzieją na uzyskanie myślowej niezależności w zakłamanym przez język świecie, pisane początkowo do szuflady, zaowocowały te swary w sposób nadszpiegowany. Stały się – jak je sam autor określił w *Nowomowie po polsku* – „elementem i uczestnikiem konfliktu społecznego” (s. 127), stanowiły